

<http://dx.doi.org/10.18778/0208-6050.94.05>

DOROTA DUDEK
(UNIWERSYTET ŁÓDZKI)

Śmierć i uroczystości pogrzebowe w zapiskach siedemnastowiecznych przedstawicieli angielskiej klasy średniej*

Druga połowa XVII w. w Anglii to czas nie tylko niezwykle ważnych przemian politycznych, lecz także obyczajowych. Co więcej, dzięki zachowanym dość licznym pamiętnikom, poradnikom czy balladom mamy możliwość poznania codziennych problemów i przemyśleń ówczesnych przedstawicieli klasy średniej tego kraju. W artykule pragnę przybliżyć zagadnienia związane z procesem umierania: ideały dobrej śmierci, przebieg żałoby, problemy prawne, z którymi borykali się żałobnicy po stracie najbliższych, wreszcie uroczystości pogrzebowe. W swoich przemyśleniach będę się opierał na zapiskach pozostawionych przez Samuela Pepysa¹, Johna Evelyną², Adama Martindale³, Sarę Savage⁴, Johna

* Artykuł stanowi fragment mojej rozprawy doktorskiej zatytułowanej: „Obyczaje angielskich klas średnich w drugiej połowie XVII wieku w świetle współczesnych przekazów pamiętnikarskich. Samuel Pepys i inni”.

¹ Samuel Pepys (1633–1703), w marcu 1660 r. został sekretarzem Edwarda Montagu w Royal Navy, w czerwcu tego samego roku objął stanowisko Clerk of the Acts, a w lipcu Clerk of the Privy Seal. W listopadzie 1662 r. został członkiem Komisji do spraw Tangeru, a 20 III 1665 r. jej skarbnikiem. W 1673 r. został wybrany do Sekretariatu Admiralicji, co było zwieńczeniem jego kariery. W 1679 r. niesłusznie posądzony o udział w antykrólewskim, katolickim spisku. Od 1655 do 1669 r. mąż Elizabeth St. Michel. Nie doczekał się z nią dzieci. Pozostał wdowcem do końca swojego życia, czyli do 26 V 1703 r. Życie S. Pepysa poznajemy dzięki *Dziennikowi*, który spisywał od 1 I 1660 do 31 V 1669 r. Cf. R. Ollard, *Pepys*, London 1974; J. Drinkwater, *Pepys. His Life and Character*, New York 1834; H.B. Wheatley, *Samuel Pepys and the World he lived in*, London 1880; C. Tomalin, *Samuel Pepys, the unequalled self*, London–New York 2002.

² John Evelyn (1620–1706), w czerwcu 1647 r. poślubił Mary Browne, córkę Sir Richarda Browne’a, angielskiego dyplomaty w Paryżu. Mieli dziewięcioro dzieci, z których dorosłości dożył syn John (1655–1699), ale tylko najmłodsza córka Susanna (1669–1754) przeżyła swojego ojca. Był pionierem w badaniach nad uprawą drzew i znaczeniem różnych rodzajów ziemi w ogrodnictwie. Był członkiem wielu państwowych komisji. Za najważniejsze można uznać komisję zajmującą się odbudową Londynu po Wielkim Pożarze oraz tę dbającą o chorych i rannych podczas trwania drugiej i trzeciej wojny angielsko-holenderskiej. W latach 1695–1703 nadzorował również budowę szpitala w Greenwich. Inwestował w rozwój Kompanii Wschodnioindyjskiej. Był aktywnym członkiem Royal Society. Już w 1631 r. zaczął regularnie spisywać notatki, które ok. 1680 r. posłu-

Duntona⁵, Henry'ego Newcome'a⁶, a także na balladach i ówczesnych publikacjach o charakterze poradnikowym.

Analizując zagadnienia związane ze śmiercią, zacznijmy od zwrócenia uwagi, że choć uznaje się, że ludność Londynu wzrosła z 350 tys. w 1650 r. do 675 tys. w 1750 r., to jednak wpływ na to miała głównie duża migracja ze wsi, a nie niska umieralność. W stolicy Anglii umierało co trzecie dziecko przed ukończeniem pierwszego roku życia⁷. Krwawe żniwa niosły ze sobą również epidemie chorób zakaźnych. Za największą plagę w drugiej połowie XVII w. uważano zarazę

żyły mu do napisana dziennika. Cf. J. B o w l e, *John Evelyn and his world: a biography*, London–Boston–Henley 1981; G. D a r l e y, *John Evelyn living for ingenuity*, New Haven–London 2006.

³ Adam Martindale (1623–1686), ok. roku 1641 przeżył wewnętrzną przemianę i został purytaninem. W kwietniu 1646 r. przyjął posadę pastora w Gordon Chapel w parafii Manchester. Dnia 31 XII 1646 r. poślubił Elizabeth (ok. 1620 – ok. 1686). Miał z nią czterech synów i cztery córki, ale tylko dwie – Martha i Hannah – przeżyły ojca. Po przywróceniu *Modlitewnika Powszechnego* odmówił prowadzenia mszy zgodnie z jego rytym. Z tego powodu musiał zrezygnować z posady pastora i przeniósł się z rodziną do Camp Green. W 1665 r zamieszkał z bliskimi w Birkenheath. Rozpoczął nauczanie matematyki w Grammar School w Manchesterze. Od 1670 r. był prywatnym kapłanem rodziny lorda Delamere'a w Dunham. W 1672 r. uzyskał na krótko licencję na nauczanie w domu Henry'ego Peacocka w Rostherne. W maju 1684 r. ponownie zmienił miejsce zamieszkania, tym razem osiedlając się w Leigh. Cf. C. N u n n, *Martindale, Adam (1623–1686)*, [w:] *Oxford Dictionary*, <http://www.oxforddnb.com/view/article/18223> (dostęp: 10 VI 2015 r.).

⁴ Sarah Savage (1664–1752), 25 III 1687 r. niezbyt chętnie poślubiła Johna Savage'a, wdowca z jednym dzieckiem, farmera z Wrenbury Wood nieopodal Nantwich w Cheshire. Wbrew jej obawom małżeństwo okazało się szczęśliwe, a dom Savage'ów stał się miejscem spotkań dysydentów. Znana była ze swej religijności i działalności charytatywnej. H. B l o d g e t t, *Savage, Sarah (1664–1752)*, [w:] *ibidem*, <http://www.oxforddnb.com/view/article/45822> (dostęp: 10 VI 2015 r.).

⁵ John Dunton (1659–1732), właściciel księgarni w pobliżu Royal Exchange. Pierwsze książki opublikował już w 1681 r., a w ciągu całego życia miał wydać ok. 600 tytułów. Dnia 3 VIII 1682 r. poślubił Elizabeth Annesley, która zajmowała się prowadzeniem sklepu podczas jego licznych i długich okresów nieobecności. W 1691 r. zaczął publikować swój najbardziej popularny periodyk: „Athenian gazette, or, casuistical Mercury”. Po śmierci żony 28 V 1697 r. popadł w coraz większe ubóstwo, a pod koniec życia zapadł na chorobę umysłową. H. B e r r y, *Dunton, John (1659–1732)*, [w:] *ibidem*, <http://www.oxforddnb.com/view/article/8299> (dostęp: 10 VI 2015 r.).

⁶ Henry Newcome (ochrzczony 1627 r., zmarł 1695 r.), 22 VIII 1648 r. został mianowany prezbiteriańskim ministrem w Sandbach, Cheshire. Dnia 6 VII 1648 r. poślubił Elizabeth Mainwaring (ochrzczona 1617 r., zmarła 1701 r.). Mieli pięcioro dzieci. W 1650 r. został ministrem w Garsworth. Od 1657 r. pełnił funkcję asystenta ministra w kościołach kolegialnych St. Mary, St. George i St. Denys. Po ogłoszeniu *Aktu Jedności Wiary* (24 VIII 1662) musiał zrezygnować z piastowanego stanowiska. Po głoszeniu *Aktu o Pięciu Milach* opuścił Manchester i przeniósł się do oddalonego o sześć mil Ellenbrook. Dziennik prowadził od 1646 r. aż do swojej śmierci, jednak do dziś zachował się tylko jeden jego tom, z lat 1661–1663. Napisał również autobiografię, która była skierowana do jego dzieci i miała stanowić swego rodzaju życiowy poradnik. C. N u n n, *Newcome, Henry (bap. 1627, d. 1695)*, [w:] *Oxford Dictionary*, <http://www.oxforddnb.com/view/article/19989?docPos=1> (dostęp: 10 VI 2015 r.).

⁷ *Death in England an illustrated history*, eds P.C. Jupp, C. Gittings, Manchester 1999, s. 175.

z 1665 r. S. Pepys podał, że między 19 a 26 grudnia 1665 r., czyli w ciągu zaledwie jednego tygodnia, z jej powodu umarło aż 330 osób. Sytuacja zaczęła się poprawiać dopiero pod koniec stycznia następnego roku, kiedy pamiętnikarz zauważył wyraźny spadek zgonów.

Z drugiej strony częste obcowanie ze śmiercią pomagało w niej jakimś pogodzeniu się z nią i z uznaniem kruchości człowieczego życia. Ciągłe obecne *memento mori* powodowało, że ludzie zawczasu pragnęli się przygotować na spotkanie z Bogiem, choćby przez sporządzanie testamentu. Oczywiście nie wszyscy byli tak zapobiegliwi, jednak przedstawiciele klasy średniej zwracali dość dużą uwagę na sprawy finansowe i uporządkowanie ich na wypadek śmierci. Co więcej, spisywanie ostatniej woli zalecał także Kościół anglikański. Pastorzy podkreślali również, że byłoby dobrze, aby nastąpiło to wcześniej niż dopiero na łożu śmierci, gdyż ostatnie momenty życia powinno się spędzić na modlitwie, kontemplacji czy wzywaniu Boskiego miłosierdzia, a nie na tak przyziemnych sprawach, jak sporządzanie testamentu. Wydaje się zresztą, że rzeczywiście sporo osób decydowało się na ten akt nawet na wiele lat przed śmiercią. Oczywiście z drugiej strony nikt nie był w stanie przewidzieć, kiedy nadejdzie koniec jego ziemskiej wędrówki, więc uporządkowanie swoich spraw nawet w relatywnie młodym wieku nie było błędem. Popularne było to zwłaszcza w momentach, gdy spodziewano się jakichś sytuacji mogących zagrozić życiu.

Samuel Pepys swój pierwszy testament sporządził, wybierając się na morze w 1660 r. Dnia 17 marca zapisał: „tego dnia, w obecności Pana Morre’a (który go sporządził) i Pana Hawly’eya, (zanim wyszedłem z moją żoną) zapieczętowałem mój testament dla niej, w którym przekazałem jej wszystko, co posiadam na tym świecie, oprócz moich księzek, które przekazałem mojemu bratu Johnowi, wyłączając z tego francuskie książki, które ma otrzymać moja żona”⁸. Często zdarzało się również, że testament nie był spisywany własnoręcznie, ale przez zawodowych pisarzy, biegłych w używaniu odpowiednich sformułowań: zarówno prawniczych, jak i religijnych. Dobrze były bowiem widziane odwołania do Bożego miłosierdzia czy zaznaczenie swojej wiary w odkupienie i życie wieczne. Nie było to jednak obowiązkowe, co widać na przykładzie testamentu Johna Pepysa⁹, który nie umieścił w nim takich metafizycznych sformułowań, a jedynie treściwe i zwięzłe informacje ściśle dotyczące podziału majątku. Z drugiej jednak strony przeznaczył część swoich pieniędzy dla najbardziej potrzebujących (3 £ dla kościoła w Brampton z poleceniem wykorzystania na potrzeby biednych członków parafii oraz 40 szylingów dla ubogich z Ellington). Takie charytatywne

⁸ *The Diary of Samuel Pepys* [dalej: *Diary S.P.*], eds R. Latham, W. Matthews, t. I, Berkeley–Los Angeles 2000, s. 90.

⁹ *Particulars of the life of Samuel Pepys*, <http://www.pepysdiary.com/intro/pepys/> (dostęp: 10 VI 2015 r.).

zapisy były wtedy często spotykane i stanowiły niejako ostatni dobry uczynek zmarłego.

Jeżeli chodzi o zatrudnianie pisarzy, to S. Pepys korzystał z usług jednego z nich, niejakiego pana Henry'ego Commandera 29 czerwca 1664 r. Zmieniał wtedy zapisy w swojej ostatniej woli po śmierci brata Thomasa. W drugiej połowie XVII w. coraz rzadziej zdarzało się natomiast, że testament był spisywany przez pisarza kościelnego¹⁰. Można to tłumaczyć zmniejszeniem się prestiżu duchownych wśród społeczeństwa. Warto także wspomnieć, że już od 1540 r. istniało prawo, według którego ostatnia wola dotycząca podziału ziemi musiała być spisana. Natomiast w 1677 r. uchwalono *Act of Frauds*, na mocy którego testamenty dotyczące podziału nieruchomości musiały być nie tylko spisane, lecz także opatrzone podpisem testatora oraz świadków¹¹. Wszystko to miało oczywiście na celu zminimalizowanie sporów po śmierci członka rodziny i ograniczenie prób sądowego podważania ostatniej woli. Niestety, często się zdarzało, że mimo braku jakichkolwiek zastrzeżeń prawnych co do prawdziwości testamentu i nawet wbrew bardzo wyraźnie zapisanej woli zmarłego dochodziło do rodzinnych sporów na tle podziału schedy. Przykłady takich konfliktów w rodzinie S. Pepysa opiszę poniżej.

Zwróćmy także uwagę, że czynienie główną spadkobierczynią żony było bardzo popularne i to nie tylko w przypadku bezdzietności. Często się bowiem zdarzało, że to dopiero wdowa w swoim testamencie rozdzielała dobra między dzieci. Z drugiej strony istniały sytuacje, gdy partnerka nie była w ogóle uwzględniana w zapisach ostatniej woli. Tak było np. w przypadku Anne Pepys, wdowie po Robercie Pepysie. Jest to sprawa niezwykle ciekawa, gdyż Robert zapisał swój dom w Brampton, razem z większą częścią ziemi, swojemu młodszemu bratu Johnowi, który był ojcem pamiętnikarza Samuela. Pomiął więc swoją żonę (razem z jej dwoma synami z pierwszego małżeństwa z Richardem Tricem z Brampton), a także starszego brata, który miał pierwszeństwo w dziedziczeniu przed Johnem. Robert uzasadnił pominięcie małżonki, pisząc, że choć miała wnieść w ich małżeństwo „200 £ w dobrach w postaci ubrań i pieniędzy”¹² odziedziczonych po swoim pierwszym mężu, to niestety okazało się, że nie tylko była to kwota znacznie przesadzona, ale na dodatek Robert musiał opłacić z własnych pieniędzy „wydatki związane z testamentem Richarda Trice'a”¹³, które wyniosły ok. 200 £. Zatem na ślubie z Anne nie tylko nie zyskał niczego, lecz wręcz stracił. W świetle tych informacji przestaje więc tak bardzo dziwić, że nie

¹⁰ R. Houlbrooke, *Death, religion and the family in England 1480–1750*, Oxford 2000, s. 105.

¹¹ *Ibidem*, s. 89.

¹² *Diary S.P.*, t. II, s. 134.

¹³ *Pepys, Robert*, [w:] *ibidem*, t. X, s. 320.

zapisał jej żadnych nieruchomości czy stałej pensji. Polecił jedynie egzekutorom swojej woli (czyli Samuelowi i jego ojcu), aby byli „bardzo uprzejmi wobec niej we wszystkich sprawach, chociaż ona wie, że wyrządziła mi tyle złego”¹⁴. To oczywiście sugeruje, że był z nią skłócony, a ich spór nie ograniczał się jedynie do pretensji związanych z niewypłaceniem obiecanego posagu. Taki zapis nie spodobał się zresztą ani wdowie (która umarła w październiku 1661 r.), ani jej synom, którzy postanowili podważyć testament i odzyskać przynajmniej owe 200 £¹⁵. Przysporzyło to Samuelowi wielu kłopotów i zmartwień, ale w końcu doszło do porozumienia (17 XI 1663), na mocy którego Trice’owie uzyskali połowę tej sumy, w tym co najmniej 40 £¹⁶ (a najprawdopodobniej również pozostałą sumę) w formie ziemi w Piggott.

Sprawa rozliczenia się z wdową i jej dziećmi nie była jednak jedynym problemem, z którym musiał się zmierzyć Samuel po śmierci stryja. Kolejnych zmartwień przysporzył mu konflikt ze starszym bratem Roberta Pepysa, który domagał się udziału w spadku jako prawny spadkobierca¹⁷. W zapisie testamentowym otrzymał bowiem zaledwie 20 £ renty rocznie, a jego dwaj synowie po 35 £ w formie jednorazowego zapisu. Nie było to dużo, więc tym bardziej kuzyni pamiętnikarza chcieli wykorzystać wszelkie możliwości powiększenia swojego majątku. Warto zauważyć, że większość ziem pozostawionych przez Roberta była dzierżawiona na zasadzie *copy-hold*, co potwierdzały dokumenty nazywane przez Samuela *Surrenders*. Po śmierci stryja, będąc egzekutorem jego woli, Samuel odkrył, że część z tych aktów zaginęła, a bez nich „ziemia nie mogła przejść w nasze ręce, lecz do jego spadkobiercy z mocy prawa”¹⁸, czyli Thomasa Pepysa, co on zresztą postanowił wykorzystać. Powołując się na prawo starszeństwa i brak zagubionych dokumentów, w sierpniu 1661 r. Thomas uzyskał prawo do ziemi w Gravely (wartej 24 £ rocznie brutto). Na szczęście nie wywołało to gniewu Samuela, który tego samego dnia napisał: „po opowiedzeniu ojcu, jak poszło, położyłem się do łóżka w dobrym nastroju, ponieważ widziałem sprawę i nastawienie sądu, i istotę moich interesów, w których byłem wcześniej ignorantem”¹⁹. Samuel dobrze zrobił, nie przejmując się zbytnio utraceniem tych ziem, gdyż Thomasowi nie udało się uzyskać żadnych innych włości ze spadku po bracie. Dnia 14 października 1662 r. sąd przyznał ojcu Samuela dożywotnio i dziedzicznie dobra w Prior, Greene i Sheppheard. Kłótnie rodzinne zakończyły się podpisaniem 14 lutego 1663 r. oficjalnego porozumienia, na mocy którego

¹⁴ *Ibidem*, t. II, s. 134.

¹⁵ Nie wiadomo, dlaczego myśleli, że pieniądze, które wydał ich ojczym na uporządkowanie spraw po ich zmarłym ojcu, powinny być im zwrócone.

¹⁶ *Diary S.P.*, t. IV, s. 352.

¹⁷ Na mocy prawa o starszeństwie.

¹⁸ *Diary S.P.*, t. II, s. 135.

¹⁹ *Ibidem*, t. II, s. 182.

Thomas zrzekał się wszelkich praw do Brampton, Buckden i Offord, a w zamian Samuel z ojcem rezygnowali ze swoich roszczeń do Gravely. Ponadto na wyraźne żądanie Samuela, poinstruowanego w tej kwestii przez lorda Sandwicha i kuzyna Thomasa²⁰, oraz mimo oporu stryja ustalono, że ziemie przyznane zgodnie z testamentem Johnowi Pepysowi i jego synowi mogą być przez nich dowolnie sprzedawane. Niestety, mimo wcześniejszych zapowiedzi Thomas nie zadowolili się połową z 372 £²¹ (była to wysokość majątku zmarłego Rogera Pepysa, zadeklarowana przez egzekutorów jego woli), ale zażądał jeszcze połowy wartości od każdej nieruchomości, która miałaby przekroczyć wartość 372 £ (zabezpieczał się tym na wypadek, gdyby John i Samuel zaniżyli wartość przejętego majątku).

Jak zatem widać, sprawy związane ze spadkiem, nawet jeśli istniał testament, mogły być skomplikowane i długotrwałe. Co więcej, trudno było się ich ustrzec, zwłaszcza jeśli pomijano w ostatniej woli bliskich krewnych. W sytuacjach problematycznych można było jedynie liczyć na dobrą wolę i chęć porozumienia się skłóconych członków rodziny. Jeśli tego brakowało, sprawa trafiała do sądu, jak to było choćby w omawianym przypadku rodziny Pepysów.

Rozważając problemy związane z testamentami, nietrudno także zauważyć, jak wielką rolę do odegrania mieli wykonawcy ostatniej woli zmarłego. Musieli bowiem nie tylko dopilnować realizacji postanowień testamentu, lecz także uporządkować sprawy po zmarłym, w tym również spłacić ewentualne długi. Sytuacje często komplikował nieład w dokumentach zmarłego i trudności w odnajdowaniu nawet tych najbardziej istotnych, co było wyraźnie widoczne po śmierci Roberta Pepysa. Niestety, podobnie nie uporządkował przed śmiercią swoich spraw Thomas Pepys, brat Samuela. Mimo że przejął po ojcu dobrze prosperujący zakład krawiecki, to okazało się, że jego sprawy finansowe były w bardzo złej kondycji i – jak Samuel określił w liście do kuzyna Scotta – „musiał zapłacić więcej, niż otrzymał, i to tylko na wydatki związane z pogrzebem, rentą i płacami służby”²² (opłaty te wynosiły ok. 25 £). Wszystkie długi po Thomasie miały wynosić aż 307 £²³ i to właśnie na Samuelu i jego ojcu spoczął obowiązek ich uregulowania. Co więcej, ku zaskoczeniu najbliższej rodziny okazało się, że nieżonaty Thomas, którego tak gorliwie chciał wyswatać Samuel, miał dwie nieślubne córki ze swoją służącą (jedna dziewczynka zmarła wkrótce po porodzie, a druga przeżyła i otrzymała na imię Elizabeth). Ta sprawa przypawiła rodzinie Pepysów

²⁰ Nie był to brat ojca Samuela, ale kuzyn, często nazywany w dzienniku: Executor i Hatcham Pepys. Cf. *Pepys, Thomas (the Executor)*, [w:] *ibidem*, t. X, s. 323.

²¹ W liście do ojca z 16 V 1663 r. wspomniał o 376 £, ale w swoim dzienniku zapisał 372 £. Cf. *S.P. to John Pepys senior 16 V 1662*, [w:] *The letters of Samuel Pepys and his family circle* [dalej: *Letters of S.P.*], ed. H. Truesdell Heath, Oxford 1952, s. 1; *Diary S.P.*, t. IV, s. 42.

²² *S.P. to Cozen Scott 20 IV 1664*, [w:] *Letters of S.P.*, s. 7–8.

²³ *Diary S.P.*, t. V, s. 85.

zmarłwień, które przewyższały nawet obawy, zresztą – jak się okazało – niepotwierdzone, że Thomas umarł na chorobę weneryczną. Problem był poważny, gdyż opiekun dziecka, niejaki pan Cave, domagał się łożenia na nie, do czego nie poczuwał się ani Samuel, ani jego ojciec. Nie dziwi zatem, że Samuel pisał: „za nic na świecie nie wiem, co zrobić [z bękartem swojego brata – D.D.]; z wielkim kłopotem w późną noc spędziłem trochę czasu, chodząc z moją żoną w ogrodzie i próbując wyprzeć troskę z mojej głowy najmocniej, jak mogłem”²⁴. W końcu, kiedy Cave zagroził, że ma świadków (w tym położną), którzy słyszeli, jakoby Thomas uznawał dziecko za swoje²⁵, Samuel zdecydował się go opłacić w zamian za milczenie i zaprzestanie jakichkolwiek dalszych żądań. Ponieważ więcej nie zajmował się tą sprawą, można przypuszczać, że istotnie doszło do porozumienia, choć Samuel nie wspominał o tym wyraźnie w swoim dzienniku ani nie zapisał, o jaką sumę chodziło.

Problemy związane z testamentami i rozdzieleniem schedy po zmarłych członkach rodziny Samuela Pepysa, które zaprezentowałam, dają dobry obraz komplikacji, jakie mogły niespodziewanie zaistnieć po śmierci najbliższych krewnych. Problemem mogło być nie tylko podważanie ostatniej woli i kłótnie o spadek, lecz także konieczność spłacania długów, a nawet zajmowanie się nieślubnymi dziećmi. Wszystkie te kłopoty pojawiały się na dodatek w momencie wielkiego smutku i zamieszania związanego z koniecznością wyprawienia pogrzebu i stypy. Można więc podziwiać Samuela, że mimo dość młodego wieku potrafił sobie poradzić ze wszystkimi obowiązkami i polubownie załatwić pojawiające się problemy.

Oczywiście nie zawsze śmierć członka rodziny niosła ze sobą tyle konfliktów. Testament Johna Pepysa nie był np. przez nikogo podważany, a jego śmierć wzbudziła jedynie zrozumiały żal i smutek, nie niosąc ze sobą żadnych innych rozczarowań. Podobnie było w przypadku pani Godolphin, która zmarła w wyniku gorączki poporodowej zaledwie sześć dni po urodzeniu pierworodnego. Pozostawiła po sobie list, który miał być przeczytany w przypadku jej zgonu, a w nim „w słowach najbardziej doniosłych i wzruszających, najwierniejszej i cnotliwej żony błagała, by życzliwa pamięć o niej mogła być kontynuowana przez troskę i podziw tych, których po sobie zostawiła, nawet dla członków służby, nawet dla tych najpodlejszych zostawiła znaczny spadek, jak również dla biednych”²⁶. Taka forma duchowego testamentu była zresztą dość popularna wśród kobiet, które nie bez podstaw obawiały się porodów.

²⁴ *Ibidem*, t. V, s. 154.

²⁵ *Ibidem*, t. V, s. 253.

²⁶ *Diary of John Evelyn esq. to which are added a selection from his familiar letters and the private correspondence between king Charles I and sir Edward Nicholas and between sir Edward Hyde (afterwards earl of Clarendon) and sir Richard Browne* [dalej: *Diary of John Evelyn*], eds W. Bray, H.B. Wheatley, t. II, London 1906, s. 342.

Warto pamiętać, że spisanie testamentu było tylko jednym z kilku elementów przygotowujących do śmierci. Oczywiście był najważniejszy, jeśli chodzi o sprawy materialne, ale prawie bez znaczenia w kwestiach duchowych. A przecież wizja zbliżającego się końca życia jak nic innego skłaniała do religijnych refleksji i modlitw. W drugiej połowie XVII w. bardzo silnie zakorzeniona była idea dobrej śmierci. Zgodnie w ówczesnymi wyobrażeniami człowiek powinien był się odpowiednio przygotować do kresu swoich dni. Wręcz oczekiwano od umierającego, że będzie brał aktywny udział w tym procesie przez modlitwę, deklarowanie swojej niewzruszonej miłości do Boga i wiary w Jego miłosierdzie, a także pokorne pogodzenie się z nieuchronnym końcem i głęboki żal za grzechy całego życia. Szczególnie cenne wydawały się również rady i niejako złote myśli przekazywane potomnym na łożu śmierci. Wyraźnie da się to zauważyć również w ówczesnych balladach, z których wiele związanych było z tematyką śmierci i umierania. Choćby w *The wofull lamentation of Edward Smith, w poore penitent prisoner in the Jayle of Bedford, which he wrote a short time before his Death* tytułowy więzień nie tylko wzywał łaski Bożej i żałował za swoje nieczne postęпки, co zresztą stanowi główną treść tej ballady, lecz także pamiętał o swoich dzieciach i przestrzegał je słowami:

Żegnajcie wszystkie me dzieci,
 Moje czułe dzieciaczki, bądźcie zdrowe:
 Niech ten upadek ojca waszego
 Będzie dla was przestrogą dobrą.
 Droga żono i dzieciaczki trzy,
 Służcie Bogu, pamiętajcie to,
 Aby prawdziwymi wiernymi być,
 Ponieważ ja czyniłem na opak²⁷.

Tego rodzaju dobre słowa są znacznie mocniej wyeksponowane w balladzie *An Hundred Godly Lessons, That a Mother in her Death-Bed gave to her Children...* Zgodnie z tytułem zapobiegliwa matka zaczęła swoją ostatnią lekcję od słów: „Po pierwsze, czcijcie Boga ponad wszystkie rzeczy”. Tylko te słowa wystarczyłyby, aby zrozumieć, że w utworze tym mamy do czynienia z kobietą bogobojną, dbającą o rodzinę i spełniającą wszystkie inne wymagania ówczesnej idealnej kobiety. Potwierdzają to jej dalsze słowa, w których nakazywała dzieciom, aby były prawdomówne, unikały gniewu i plotek, pomagały sąsiadom i wystrzegały się pożądania oraz wszystkich innych „rzeczy niegodziwych”.

²⁷ *The wofull lamentation of Edward Smith, a poore penitent prisoner in the Jayle of Bedford, which he wrote a short time before his death*, <http://ebba.english.ucsb.edu/ballad/20038/image> (dostęp: 10 VI 2015 r.).

W dalszych słowach podkreślała wagę uczciwości i prawdziwej przyjaźni w myśl zasady: „nie zostawiajcie przyjaciół swych dla złota”. Zapewniła potomków o swojej miłości i przypomniała, że ich obowiązkiem było posłuszeństwo wobec ojca i dbanie, aby był z nich zadowolony. Co więcej, wybiegała także myślami w przyszłość, przestrzegając przed małżeństwem z kobietą swawolną, złośliwą, plotkarską czy też rozrzućną. Co oczywiste, w intencji autora umierająca kobieta była zupełnym zaprzeczeniem tych negatywnych cech. Utwór kończy bardzo charakterystyczna porada, podsumowująca wszystkie wcześniejsze:

Lepszym jest trochę Boga się bać,
Niż mieć złego złota sakwy,
I lepszy jest jeden kęs chleba
Niż tłusty wół o złej woli²⁸.

Jak zatem widzimy, ballada ta doskonale ukazuje, jak wielkie znaczenie przywiązywano do dobrych myśli, które przekazywano rodzinie w ostatniej godzinie życia.

Kolejnym elementem dobrej śmierci było pożegnanie się z bliskimi, którzy powinni byli być obecni wokół łoża umierającego. Choć niewątpliwie były to momenty przejmujące, na pewno bardzo smutne i tragiczne, to jednak wydaje się, że równocześnie pomagały w radzeniu sobie z nadchodzącymi żałobą i bólem. Dobrze było mieć ostatnią szansę powiedzenia o swoich ciepłych uczuciach czy głębokiej przyjaźni i w zamian usłyszeć podobne słowa. Nawet matka Samuela Pepysa, kobieta kłótniwa i pochopna, nie zapomniała na łożu śmierci o swoim najzdolniejszym synu, wspominając go słowami: „Boże, błogosław mojego biednego Sama”²⁹. Ważniejsza od tego była możliwość pogodzenia się umierającego z Bogiem. Motyw ten był wyraźny zarówno w pierwszej omówionej przeze mnie balladzie, jak i w *A very godly Song, intituled, The earnest petition of a faithfull Christian, being Clarke of Bodnam, made upon his Death bed, at the instant of his Transmutation*. Bohater tego utworu prosi Najwyższego: „Daj mi siłę, o Ojczy miłosierny, abym mógł wytrzymać Twoją ciężką różgę”. Następnie zapewnił, że żałował za wszystkie swe grzechy i może umrzeć spokojnie w głębokiej wierze w Jezusa, który przez swoją śmierć na krzyżu dał szansę na życie wieczne dla wszystkich ludzi³⁰, aby już nigdy nie czuć bólu ani więcej nie umierać. W jego

²⁸ *An Hundred Godly Lessons, that a Mother on her Death-Bed gave to her Children; whereby they may know how to guide themselves towards God and Man, to the benefit of the Common-Wealth, joy of their parents, and good to themselves*, <http://ebba.english.ucsb.edu/ballad/20642/image> (dostęp: 10 VI 2015 r.).

²⁹ *Diary S.P.*, t. VIII, s. 134.

³⁰ Tematykę Chrystusa Odkupiciela porusza wiele innych ballad, np. *A most Godly and Comfortable Ballad of the Glorious Resurrection of our Lord Jesus Christ, how he Triumphed over*

słowach widać również pogodzenie się z nieuchronnym końcem i chęć pożegnania się z najbliższymi:

Żegnajcie, żono i dzieci małe,
Muszę iść, teraz Chrystus mnie wzywa
I z mojej śmierci bądźcie zadowoleni,
Gdy odejdę, nie płaczcie po mnie.
Teraz dzwon przestał bić???
Słodki Jezu, przyjmij mą duszę³¹.

Podobny, religijny wydzźwięk znajdujemy w balladzie *The Dying Christians friendly Advice*³², w której największy nacisk położony jest na konieczność skrucy i żalu za wszelkie przewinienia oraz błaganie Jezusa i Boga o zmiłowanie, litość i miłosierdzie. Żarliwa modlitwa miała uchronić umierającego przed piekłem i zapewnić mu Bożą przychylność i życie wieczne. Jak zatem widzimy, kolejny raz wyeksponowano zadania umierającego, który jako dobry chrześcijanin powinien był aktywnie przygotować się do swojej śmierci i zrobić wszystko, co możliwe, aby odejść w stanie łaski i jedności z Bogiem. Postawa taka była niezwykle ważna, zwłaszcza w świetle anglikańskiego przekonania, że modlitwy za zmarłych nie mogą im w żaden sposób pomóc w zaświatach i są niepotrzebne³³. Nie wierzono również w czyściec, więc po śmierci nie było dla grzesznej duszy żadnego ratunku. Trafiała nieodwołalnie i na wieczność do piekła.

Do bogobojnej postawy nawoływano również w *Goodly Books*, z których niemal połowa dotyczyła właśnie tematu śmierci³⁴. Najczęściej pisano je w formie testamentów oraz ostatnich słów pożegnania, w których przekonywano do moralnej poprawy i życia zgodnego z zasadami wiary. Często zdarzały się także opisy Sądu Ostatecznego, które miały przestraszyć i wpłynąć na postawę grzeszników, a także myśli typu „wstąpcie do swych grobów i spójrzcie stamtąd na

Death, and Hell and Sin, whereby we are certainly perswaded of our Rising again from the Dead, <http://ebba.english.ucsb.edu/ballad/20645/xml> (dostęp: 10 VI 2015 r.).

³¹ *A very godly Song, intituled, The earnest petition of a faithfull Christian, being Clarke of Bodnam, ade upon his Death bed, at the instant of his Transmutation*, <http://ebba.english.ucsb.edu/ballad/20228/image> (dostęp: 10 VI 2015 r.).

³² *The dying Christians friendly advice. To sinners all, and every Christian friend, this my advice I freely recommend. And wish them all while they have time and breath, to make provision for to meet with eath*, http://emc.english.ucsb.edu/ballad_project/large_detail.asp?id=20667 (dostęp: 10 VI 2015 r.).

³³ D. Cressy, *Birth, marriage and death: ritual, religion and the life-cycle in Tudor and Stuart England*, Oxford 1999, s. 398; N. Llewellyn, *The art of death: visual culture in the English death*, London 1991, s. 74.

³⁴ M. Spufford, *Small books and pleasant histories. Popular fiction and its readership in seventeenth-century England*, Cambridge 2003, s. 200.

świat, i zobaczcie, jaki osąd macie wtedy nad nim”³⁵. Tematycznie były więc bardzo zbliżone do przedstawionych ballad. Wydaje się jednak, że w *Goodly Books* częściej niż w balladach omawiano konkretne bezbożne zachowania, nawiązując jednocześnie do poprawy. Regularnie pojawiał się zwłaszcza motyw, w którym karczmy i *ale houses* były niemalże bramami piekielnymi, a wszyscy ich bywalcy skazywali swe dusze na zagładę. Podobnie jak w balladach pojawiał się motyw *danse macabre*. Graficzne wyobrażenie kościotrupa na okładkach było częściej spotykane niż postacie świętych czy nawet Jezusa³⁶. Co więcej, zwykle w korowodzie ze Śmiercią pokazywano młodych mężczyzn i kobiety trzymających szarfę z napisem „Zabiję was wszystkich”³⁷. Co ciekawe, takie dość straszne wyobrażenia i tematy najwyraźniej trafiały do gustów czytelników, a liczba publikowanych *Goodly Books* wzrosła w okresie zarazy. Warto bowiem zauważyć, że książki te mogły być traktowane jako swego rodzaju poradniki, podobnie jak ballady, wskazujące drogę, która miała prowadzić do zbawienia. Nic zatem dziwnego, że w momencie plagi, którą wielu ludzi uważało za znak Boskiego gniewu, wzrosło zainteresowanie dewocyjnymi tekstami, w tym również tymi traktującymi o śmierci. Z drugiej strony nie były one oczywiście poważnymi tekstami religijnymi i raczej nie były w ten sposób odbierane.

Warto podkreślić, że rzeczywistość opisywana w tego typu balladach i *Goodly Books* nie odbiegała w rażący sposób od ówczesnej rzeczywistości. Wystarczy przypomnieć sobie słowa Johna Evelyna dotyczące śmierci pani Godolphin i tego, jak przed spodziewanym terminem porodu, wydarzenia zawsze bardzo ryzykownego dla kobiety, uczestniczyła ona we mszy św., przygotowując się na najgorsze. J. Evelyn w liście do Lady Tuke wspominał również Mary, swoją zmarłą córkę. Podkreślał, że „siódmego dnia swojej choroby zapragnęła się wyspowiadać i przyjąć komunię świętą, co uczyniła z wielką nabożnością, po czym, mimo bycia do końca przy zdrowych zmysłach, nie wyraziła najmniejszej troski o sprawę świata, modliła się często i oddała duszę [Bogowi]”³⁸. Nawet jeśli uznamy, że zboleła Evelyn nieco wyidealizował swoje dziecko, to nadal wydaje się słuszne uznanie, że ta dziewiętnastoletnia dziewczyna musiała się wykazywać głęboką wiarą i niezwykłą dojrzałością, a jej nastawienie było idealnym przykładem na to, jak pobożny anglikanin powinien był się przygotować do kresu swych dni. Jednocześnie opis jej postawy dokładnie wpisuje się w ideał dobrej śmierci przekazywany w balladach, co je oczywiście w znaczący sposób uwiarygodnia. Zauważmy bowiem, że prawie nikt nie żył wystarczająco dobrze, aby nie obawiać się końca życia i Bożego sądu, a nawet nad wyraz bogobojne osoby nie

³⁵ Cyt. za: *ibidem*, s. 201.

³⁶ *Ibidem*, s. 203–204.

³⁷ *Ibidem*, s. 140, 204.

³⁸ *Diary of John Evelyn*, t. IV, s. 63

mogły być zupełnie pewne swojego losu w zaświatach. Dlatego tak ważne było duchowe przygotowanie się na kres swego życia.

Adam Martindale wspominał o osiemdziesięcioletnim ojcu, który prosił go o pomoc w przygotowaniu do śmierci. Prezbiteriański duchowny ze wzruszeniem zgodził się spełnić prośbę ojca i był przy nim w jego ostatnich chwilach życia, modląc się, dając wsparcie i przypominając o Bożym miłosierdziu³⁹. Był również przy śmierci swojej córki Elizabeth⁴⁰, której ostatnie chwile również były przesycone głęboką wiarą w lepszą przyszłość u boku Pana. Przygotowanie na nieuchronny koniec widzimy także w przypadku syna Sary Savage. Philip w wieku niemal 22 lat zachorował na ospę. Wiedząc, że nie uda mu się pokonać choroby, żegnał się ze wszystkimi słowami: „pozostawiam was, tak jak opuszczam swoje ciało, w nadziei na kolejne spotkanie w lepszych okolicznościach. Do swojego ojca powiedział – żegnaj mój drogi ojcze, nie będziesz na mnie długo czekać – jedno z ostatnich słów, które zrozumieliśmy były o błogosławionym chórze – tym triumfującym chórze, do którego, głęboko wierzę, dołączysz”⁴¹.

Niestety, nie wszystkim dane było się przygotować na koniec swego życia. Niektórzy ginęli w wypadkach lub w inny nagły i niedający się przewidzieć sposób. Takie osoby choć nie mogły się pożegnać z bliskimi, wypowiedzieć czy przyjąć komunii, to jednak były traktowane z pełnym szacunkiem i co oczywiste, nikt nie robił rodzinie problemów z ich pochówkiem. Zupełnie inaczej rzecz się miała z samobójcami, których powszechnie uważano za najgorszych morderców i zwyrodnialców⁴². O tym, czy istotnie zmarły zadał sobie śmierć, rozstrzygał sąd koronerski. Jeśli uznał zmarłego za winnego, karano niejako jego samego oraz jego spadkobierców. Zwłoki takiego człowieka nie mogły być w żadnej mierze pochowane na poświęconej ziemi. Skrajną niechęć społeczeństwa do samobójców widać również w starym zwyczaju, na szczęście bardzo rzadko praktykowanym po 1660 r., zgodnie z którym nieboszczyk był wynoszony na skrzyżowanie dróg, gdzie nagiego wrzucano do wykopanego pośpiesznie grobu, a czasami nawet przebijano go drewnianym kołkiem, aby był w ten sposób przytwierdzony do podłoża, a następnie zasypywano go ziemią bez wypowiedzenia nawet jednej modlitwy. Co więcej, cały majątek zmarłego, zarówno ruchomy (w tym narzę-

³⁹ *The life of Adam Martindale written by himself* [dalej: *Life of Adam Martindale*], ed. R. Parkinson, West Yorkshire 2001, s. 119.

⁴⁰ Elizabeth Martindale – urodzona w 1647 r., zmarła 12 III 1673 r. w wyniku przewlekłej, źle leczonej choroby, najprawdopodobniej grypy bądź zapalenia płuc. Więcej na temat jej krótkiego życia wspominał Adam Martindale przy okazji opisu ostatnich dni jej życia: *Life of Adam Martindale*, s. 206–208.

⁴¹ *Memoirs of the life and character of Mrs. Sarah Savage, eldest daughter of the rev. Philip Henry*, eds J.B. Williams, W. Jay, Philadelphia 1845, s. 99–100.

⁴² M. MacDonald, T.R. Murphy, *Sleepless souls: suicide in the modern England*, Oxford 1990, s. 15.

dzia pracy, wyposażenie domu, pieniądze, a także ewentualne długi), jak i np. dzierżawa ziemi, przechodził na własność państwa. Nie dziwi więc zatem, że rodziny tak zmarłych krewnych starały się za wszelką cenę oddalić oskarżenia o samobójstwo.

Z takim problemem musiał się również zmierzyć Samuel Pepys, którego kuzyn Anthony Joyce próbował się utopić (najprawdopodobniej załamany swoją złą sytuacją finansową) i mimo prób odratowania po kilku dniach umarł. Został jednak pochowany zgodnie z anglikańskim rytuałem (zapewne dzięki temu, że miał czas się wypowiedzieć), choć niestety pastor dość nieprzemyślenie wspominał w kazaniu pogrzebowym „że on [A. Joyce – D.D.] wyznał, że jego problemy na tym świecie skłoniły go, aby zrobił to, co zrobił”⁴³. Wzbudziło to oczywiście złość S. Pepysa, który z rozgoryczeniem pisał o głupocie protestanckich pastorów. Co więcej, w zapiskach pamiętnikarza bardzo wyraźnie widać obawy żony topielca, że zostanie pozbawiona wszelkiego majątku po mężu⁴⁴. Istotnie zebrał się sąd, który po odwlekaniu sprawy uznał wreszcie 18 lutego 1668 r., że A. Joyce umarł na skutek gorączki. Myślę, że tylko dzięki łapówce udało się przekonać sędziów, aby nie wnikaliby, dlaczego zmarły w ogóle chorował. Ku radości wdowy, Kate Joyce, oraz rodziny sprawa zakończyła się pomyślnie, jednak sytuacja uświadamia nam, jak wiele problemów niesło ze sobą samobójstwo członka rodziny.

Jeśli jednak nie było wątpliwości co do okoliczności śmierci, rodzina zmarłego mogła spokojnie pożegnać go w jego ostatniej drodze. Choć jego duszy niewiele już mogło pomóc, to jednak ciału należał się odpowiedni pochówek. Warto zwrócić uwagę, że niektórzy pozostawiali bardzo ściśle wskazówki, według których miano przygotować ich pogrzeb. Choćby w liście napisanym przez Johna Duntona do żony możemy przeczytać, że pragnął, aby to właśnie ona zamknęła mu oczy. Następnie polecił: „zawińcie mnie w lniany całun, pocałujcie moją rękę i policzek, kiedy będę już w trumnie. Chińczycy zawsze zanim spalą zmarłego (jeśli był żonaty), przynoszą go do jego żony, aby mogła go pierwsza pocałować i się z nim pożegnać. Pochowajcie mnie nie wcześniej niż siedem dni po śmierci, na wypadek gdybym powrócił do życia, tak jak kiedyś moja matka na swoim pogrzebie. Wreszcie pozwólcie, aby moje ciało zostało złożone do nowego grobu, abym spał w miejscu, który zmieści nas oboje [jego i żonę]”⁴⁵. Oczywiście od razu zauważamy, że prośba J. Duntona dotycząca opóźnienia momentu pochówku była nietypowa, jednak co ciekawe, Elizabeth Dunton w liście zwrot-

⁴³ *Diary S.P.*, t. IX, s. 49.

⁴⁴ *Ibidem*, t. IX, s. 33.

⁴⁵ J. Dunton, *The life and errors of John Dunton: late citizen of London; written by himself in solitude. With an idea of a new life; wherein is shewn how he'd think, speak, and act, might he live over his days again* [dalej: *Life of John Dunton*], ed. J.B.N., New York–London 1974, s. 281.

nym w ogóle nie zwróciła uwagi na ten fragment, skupiając się na ostatnim życzeniu spoczywania z nią w jednym grobie, które uznała za zgodne również z jej wolą⁴⁶. Takie rozporządzenia, będące dowodem silnych uczuć łączących najbliższe sobie osoby, nie były niczym wyjątkowym. Po latach rozłąki, u boku żony spoczęło również ciało Samuela Pepysa. Natomiast czasami małżonkowie umierali niemal w tym samym momencie i wtedy możliwe było pochowanie ich w zupełnie nietypowy sposób, ponieważ nie tylko w jednym grobie, lecz także w tej samej trumnie. O takim sposobie pochówku pisał w odniesieniu do swoich rodziców Henry Newcome⁴⁷.

Oczywiście wystawność pogrzebu zależała od zamożności rodziny, a koszty wahały się od zaledwie 3 £ do nawet kilkuset⁴⁸. Po śmierci brata Thomasa Samuel napisał list do kuzyna Scotta, w którym dokładnie przedstawił wydatki związane z ceremonią żałobną oraz koszty kupna trumny, a także wina i biszkoptów przeznaczonych na stypę. W sumie wyniosło to około 10 £, co nie było wygórowaną sumą i należy raczej dojść do wniosku, że Samuel nie miał zamiaru organizować wystawnej uroczystości bratu, który praktycznie nic prócz długów i nieślubnego dziecka po sobie nie zostawił. Natomiast po śmierci Roberta Pepysa wydano aż 80 £. Aby dobrze przygotować pogrzeb, należało zadbać o wiele spraw. Najważniejsze było odpowiednie miejsce na cmentarzu. Ten oczywisty fakt okazywał się czasem wcale nie taki prosty w realizacji, zwłaszcza jeśli miało się na uwadze konkretne umiejscowienie grobu, np. w pobliżu krewnych już pochowanych. Samuel za 6 pensów przekupił grabarza, aby ten wygospodarował miejsce dla brata obok ich zmarłego w dzieciństwie rodzeństwa, jak najbliższej matczynej ławki w kościele. Wskazuje to, że grób Toma miał się znajdować nie na przykościelnym cmentarzu, ale w samej świątyni, zapewne bezpośrednio pod podłogą albo w krypcie. Choć może się nam wydawać nieco makabryczne, że ówczesni Anglicy chcieli mieć szczątki swoich bliskich, a w tym konkretnym przypadku swoich dzieci, jak najbliższej miejsca, w którym siedzieli podczas mszy, to jednak był to rozpowszechniony zwyczaj wywodzący się jeszcze z czasów przedreformacyjnych. Oczywiście sytuacja wyglądała zupełnie inaczej w trakcie zarazy, kiedy zwłoki pośpiesznie chowano w zbiorowych grobach na cmentarzach, a nawet poza nimi. Nie było też możliwości przygotowania stypy, a żałoba była praktycznie powszechna, gdyż każdy stracił jeśli nie członka rodziny, to przynajmniej przyjaciela. Nie będę jednak szczegółowo omawiać tego okresu, gdyż

⁴⁶ *Ibidem*, s. 282. Ciekawostką jest to, że mimo iż Elizabeth Dunton umarła pierwsza (w 1697 r.), a John powtórnie się ożenił, to jednak został pochowany z pierwszą żoną na terenie cmentarza Bunhil Fields Burial Ground (zmarł w 1733 r.). Informacje o miejscu pochówku zaczerpnięte ze strony: <http://www.findagrave.com/cgi-bin/fg.cgi?page=gr&GRid=14448095> (dostęp: 10 VI 2015 r.).

⁴⁷ *The autobiography of Henry Newcome*, ed. R. Parkinson, Manchester 1852, s. 5.

⁴⁸ P. Earle, *The making of English middle class, business, society and family life in London, 1660–1730*, Berkeley–Los Angeles–Oxford 1989, s. 311–314.

był on niewątpliwie swego rodzaju kataklizmem, w trakcie którego ludzie zmuszeni byli do odejścia od zwyczajowego postępowania związanego ze śmiercią najbliższych.

Oprócz znalezienia miejsca wiecznego odpoczynku dla zmarłego jego krewni musieli też zadbać o zewnętrzną oprawę pogrzebu, więc w pierwszej kolejności o żałobne stroje dla siebie i służby, spośród której nawet najmniej znaczący kuchcik miał przynajmniej nosić odpowiednią szarfę i rękawiczki⁴⁹. Oczywiście kolorem żałobnym był czarny, jednak stroje nie były pozbawione uroków estetycznych, skoro Samuel Pepys napisał o swoim ubiorze noszonym po śmierci matki: „poszedłem do kościoła, w żałobie, bardzo przystojnie, nowa peruka zrobiła wielkie wrażenie”⁵⁰. Elementem takiego ubrania, a czasem nawet jego zamiennikiem, były pierścienie pogrzebowe rozdawane przez rodzinę zmarłego. Często grawerowano na nich napisy typu „pamiętajcie o mnie”⁵¹. Pepys wspominał o nich wiele razy. Jeden otrzymał np. po śmierci kapitana Roberta Blake’a⁵², następny po odejściu Sir Richarda Staynera⁵³. Również na pogrzebie S. Pepysa rodzina zadbała, aby goście, np. syn Toma Edwardsa, jednego z najlepszych pracowników i jednocześnie serdecznego przyjaciela Pepsa, otrzymali takie pierścienie⁵⁴. Dwa zostały również wysłane Johnowi Evelynowi i jego wnukowi, gdyż ci nie mogli się osobiście stawić na uroczystości⁵⁵. Te specyficzne ozdoby rozdawano także po odejściu kobiet, np. córki Sir Johna Lawsona⁵⁶. Oczywiście przygotowania do pogrzebu obejmowały również wyszykowanie zwłok. Ciało było myte i przebierane, o czym S. Pepys wspominał, gdy umarł jego brat. Natomiast za najbardziej żałobny kwiat, a raczej zioło uważano rozmaryn, którym obkładano najpierw zwłoki, a potem grób⁵⁷.

Pogrzeb starano się urządzić w jak najkrótszym terminie i zwykle były to dwa–trzy dni od zgonu. Najszybciej grzebano kobiety zmarłe w trakcie porodu lub bezpośrednio po nim. Oczywiście zdarzały się od tej reguły wyjątki. Tak np. ciało pani Godolphin było przewożone z Londynu do Kornwalii, gdzie miało spocząć na wieki, a podczas każdego postoju „zarządzano, aby ciało zostało zabrane z karawanu i przyzwoicie umieszczone w domu, przykryte całunem,

⁴⁹ *Diary S.P.*, t. VIII, s. 134.

⁵⁰ *Ibidem*, t. VIII, s. 138.

⁵¹ R. Houlbrooke, *Death, religion and the family in England 1480–1750*, Oxford 2000, s. 252.

⁵² *Diary S.P.*, t. II, s. 74.

⁵³ *Ibidem*, t. III, s. 268.

⁵⁴ *Ibidem*, t. V, s. 255.

⁵⁵ John Jackson to John Evelyn, Clapham, 28 V 1703, [w:] *The letters of Samuel Pepys*, ed. G. Cedoyere, Woodbridge 2006, s. 253.

⁵⁶ *Diary S.P.*, t. II, s. 132.

⁵⁷ D. Cressy, *op. cit.*, s. 428.

i [działo się tak – D.D.] z udziałem jej służby każdej nocy przez całą drogę”⁵⁸. Czuwanie przy zwłokach było zresztą przestrzeganym zwyczajem, zakorzenionym w umysłach ludzi tak głęboko, że nie zmieniło go nawet stanowisko Kościoła anglikańskiego o braku skuteczności modlitw za zmarłych. Również ciało Roberta Pepysa było wystawione w trumnie „stającej na joynt-stooles⁵⁹ w holu”⁶⁰. Uroczystości rozpoczynały się zresztą nie w kościele, ale w domu zmarłego. To tam zbierali się żałobnicy, najczęściej wszyscy sąsiedzi, przyjaciele oraz rodzina, i spożywali przygotowany poczęstunek. Zgodnie z opisem S. Pepysa zwyczajowo była to godzina pierwsza–druga po południu, jednak często zbierano się bardzo powoli, jak w przypadku pogrzebu Toma, dopiero ok. czwartej czy piątej⁶¹. Samuel po śmierci brata przygotował dla ok. 150 gości sześć biszkoptów i czerwone wino w dużej ilości, tak aby dla wszystkich bez problemu starczyło. Adam Martindale po śmierci ojca przywitał żałobników „dobrym mięsem, gorącym, mocnym, ale w ogromnej ilości”⁶². O przygotowanym winie wspominał również S. Pepys po śmierci stryja Roberta⁶³, co wskazuje, że wypijanie toastów ku pamięci zmarłego rozpoczynało się jeszcze przed pogrzebem. Samuel wspominał również z zadowoleniem, że w domu brata wystarczyło pomieszczeń, aby kobiety i mężczyźni siedzieli w osobnych pokojach. Myślę, że to jedna z bardzo niewielu okazji, gdy tradycyjnie separowano od siebie przedstawicieli obu płci. Gdy wszyscy żałobnicy się zebrali, następowało przejście z trumną do kościoła. Warto podkreślić, że w wyjątkowych sytuacjach, gdy umierała panna, jej zwłoki mogły nieść wyłącznie kobiety. Tak było w przypadku Elizabeth Martindale, która nietknięta przez mężczyznę za życia miała nie poczuć jego dotyku również po śmierci⁶⁴.

Właściwa uroczystość pogrzebowa odbywała się w godzinach popołudniowych, a nawet nocnych (co było podkreśleniem wysokiego statusu społecznego zmarłego). Choćby pochówek Samuela nastąpił już po zmroku, czego dowód znajdziemy w słowach Johna Jacksona piszącego do Johna Evelyn: „mój dobry wuj Pepys, którego ciało zostało ostatniej nocy pochowane w kościele parafialnym pod wezwaniem St. Olave’s na Hart Street przy Urzędzie Marynarki”⁶⁵. Również brat Sir Williama Penna został pochowany na terenie kościoła o dzie-

⁵⁸ *Ibidem*, s. 426.

⁵⁹ Stół drewniany z listwami łączącymi nogi umieszczonymi u ich dołu. Do jego budowy używano jedynie drewnianych kołków a nie gwoździ lub kleju, <http://www.greenwoodworking.com/RivingArticle> (dostęp: 10 VI 2015 r.).

⁶⁰ *Diary S.P.*, t. II, s. 133.

⁶¹ *Ibidem*, t. V, s. 90.

⁶² *Life of Adam Martindale*, s. 119.

⁶³ *Diary S.P.*, t. II, s. 133.

⁶⁴ *Life of Adam Martindale*, s. 206.

⁶⁵ *John Jackson to John Evelyn, Clapham 5 VI 1703*, [w:] *The letters...*, s. 254.

wiątej wieczorem⁶⁶. Pierwszą częścią pogrzebu było przywitanie przez pastora stojącego u wrót świątyni (albo u wejścia na teren kościoła) konduktu pogrzebowego słowami przypominającymi, że śmierć nie jest końcem, lecz początkiem życia wiecznego u boku Chrystusa oraz że człowiek nic nie wnosząc w życie, nic z niego nie może wynieść prócz nadziei na oglądanie chwały Jezusa⁶⁷.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na fakt, że choć pojawiały się radykalne poglądy (głównie skrajnych purytan), iż jakakolwiek osoba może przewodniczyć pogrzebowi⁶⁸, a trumna nie musi być nawet składana w poświęconej ziemi⁶⁹, to dla większości społeczeństwa takie zapatrywania były niedopuszczalne, a obecność pastora nieodzowna. Jego rola była zresztą bardzo duża, zwłaszcza że w XVII w. najważniejszą częścią mszy żałobnej było wspomnienie zmarłego i jego życia. Wymagano od duchownego, aby nie tylko chwalił Boga i przypominał, że Jego plan, choć nieznan i często niezrozumiały dla ludzi, jest wyrazem Jego wszechogarniającej mądrości i dobroci, co oczywiście miało pomóc rodzinie w poradzeniu sobie z bólem po stracie bliskiego, lecz także oczekiwano, że wspomni również o bogobojnym życiu zmarłego, jego dobrych uczynkach, przykładnym życiu i wszystkich sukcesach, które udało mu się osiągnąć. Pastor mógł też wychwalać pracowitość, regularne chodzenie do kościoła, czytanie Biblii i rozmyślanie nad nią, a także dobre wychowanie dzieci, dbanie o biednych, chorych itd. Bardzo wysoko ceniono również opiekowanie się rodziną i należyte spełnianie powinności domowych⁷⁰. O tego typu kazaniu wygłoszonym na pogrzebie Roberta Pepysa wspomniął Samuel: „on [John Turner, kapelan Sandwiczów – D.D.] nie mówił o nim nic wprost, ale był on tak znany ze swej uczciwości, że mówiło to samo za siebie lepiej niż wszystko, co można by o nim powiedzieć. Uczyniło to kazanie bardzo dobrym”⁷¹. Myślę, że ominięcie przez pastora wątków biograficznych może świadczyć o tym, że po prostu zbyt mało wiedział o zmarłym. Chwaląc natomiast jego uczciwość i prawość, usatysfakcjonował rodzinę i ominął wszelkie niebezpieczne tematy, na które mógłby natrafić, zbyt głęboko analizując jego życie. Podobnie po śmierci swojej najdroższej córki, J. Evelyn wspomniął o mszy prowadzonej przez pastora, dr. Holdena, który za jej myśl przewodnią wybrał słowa: „dla mnie życie to Chrystus, a śmierć to zysk” oraz „wygłosił trafną rozprawę, jak zapewniali mnie ci, którzy ją słyszeli (żałuję że mnie tam nie było), zakończoną skromnym wyliczeniem jej wielu cnót i niezwykłej pobożności, tak by wycisnąć ze słuchaczy łzy oraz wzbudzić w nich

⁶⁶ *Diary S.P.*, t. V, s. 230.

⁶⁷ *Book of common prayer*, s. 182.

⁶⁸ D. Cressy, *op. cit.*, s. 405.

⁶⁹ A. Houlbrooke, *op. cit.*, s. 334.

⁷⁰ *Ibidem*, s. 311–316.

⁷¹ *Diary S.P.*, t. II, s. 133.

uznanie⁷². Biorąc pod uwagę, co J. Evelyn myślał o nieżyjącej Mary, nie ma wątpliwości, że tak poprowadzona msza musiała niewątpliwie przynieść żałobnikom pocieszenie. Zwłaszcza że, jak napisał, powiedzenie o wszystkich wspomniałych cechach zmarłej miało mieć głębsze znaczenie i wskazywać wzorce postępowania dla innych młodych ludzi zebranych na pogrzebie.

Choć bezkrytyczne wychwalanie zmarłego mogło się spotkać ze sprzeciwem, to jednak najbardziej ceniono pastorów, którzy wyrażali się o nieżyjących ciepło i życzliwie, niepomni na ich, w końcu jakże ludzkie, przewinienia. Oprócz wspomnienia nieboszczyka w trakcie mszy pogrzebowej pastor czytał fragment Pisma Św. (dokładnie Pierwszego Listu do Koryntian 15.20) odnoszący się bezpośrednio do tematu śmierci i życia wiecznego w Jezusie Chrystusie. Śpiewano także psalmy 39 i 90 dające nadzieję na łaskę zbawienia. Następnie przechodzono nad wykopany grób i jeszcze przed spuszczeniem do niego trumny duchowny ponownie prosił Boga i Jezusa o łaskę i litość nad nieśmiertelną duszą zmarłego. Natomiast w momencie, gdy stojący w pobliżu żałobnicy sypali pierwsze grudki ziemi do grobu, wymawiał jakże znane słowa: „Ponieważ zaś wydało się to miłe Bogu Wszechmogącemu, w jego wielkiej łasce wezwać do siebie duszę naszej zmarłej siostry/ naszego zmarłego brata, poświęcamy jej/jego ciało ziemi, z prochu powstałeś i w proch się obrócisz, ziemia w ziemię, proch w proch, kurz w kurz; w nieomyślnej i pewnej nadziei na Zmartwychwstanie i życie wieczne przez naszego Pana Jezusa Chrystusa; który przemieni nasze podłe Ciało, aby mogło być jak Jego chwalebne ciało, zgodnie z wielkim dziełem, za pomocą którego jest w stanie zawładnąć wszystkimi rzeczami⁷³. W końcowej części uroczystości pastor podkreślał, że dusza zmarłego cieszy się teraz chwałą w Jezusie, wyzwolona wreszcie od ziemskiego cierpienia, znoju i nieszczęść. Modlono się również o głęboką wiarę, a także Bożą litość i miłosierdzie oraz dostąpienie łaski zbawienia w momencie własnej śmierci. W całej uroczystości żałobnej podkreślano także, że ona oraz wszelkie modlitwy nie miały na celu przynieść jakichkolwiek korzyści zmarłemu, ale pomóc żyjącym w zrozumieniu i pogodzeniu się z tą trudną sytuacją⁷⁴.

Po zakończeniu oficjalnych uroczystości pogrzebowych żałobnicy ponownie przechodzili do domu zmarłego, w którym odbywała się stypa. Oczywiście była ona przeznaczona dla mniejszego grona gości⁷⁵ niż poczęstunek przed pogrzebem, a dzięki temu potrawy na niej podawane były obfitsze i bardziej urozmaicone. S. Pepys wspominał, że na tę okazję, po śmierci brata Thomasa, podał beczułkę

⁷² *Diary John Evelyn*, t. II, s. 458.

⁷³ *Book of common prayer*, s. 184.

⁷⁴ D. Cressy, *op. cit.*, s. 417.

⁷⁵ Również po śmierci Sir Richarda Staynera S. Pepys nie został zaproszony na stypę. Była ona przeznaczona jedynie dla najbliższych zmarłemu żałobników. *Cf. Diary S.P.*, t. III, s. 269.

ostrąg, ciasto i ser, a także na pewno jakiś alkohol, jednak niestety nie wspomniał jakiego gatunku. Choć tego typu spotkania miały na celu przypomnienie zmarłego, dzielenie się wspomnieniami o nim czy wreszcie zadumę nad kruchością życia, to często rzeczywisty ich przebieg odbiegał od tego ideału. Samuel po śmierci brata z wyraźnymi wyrzutami sumienia zanotował: „byłem zbyt radosny przy smutnej pracy; ale Panie, widzieć, jak świat nic sobie nie robi z pamięci po zmarłym godzinę po jego śmierci”⁷⁶. Ta jakże smutna, wręcz przygnębiająca refleksja niesie ze sobą niepokojąco prawdziwe przesłanie. Na szczęście, jak pokazuje przykład S. Pepysa, szczęśliwy los czasami sprawia, że ta pamięć trwa przez wieki i to nawet mimo braku potomka, niebywałych osiągnięć czy bogactwa. Nieobecność głębokiego żalu po śmierci brata nie była jednak w moim mniemaniu przejawem złego charakteru pamiętnikarza, lecz raczej objawem niezwyklej szczerości. Dzięki zastosowaniu szyfru przy pisaniu mógł on pozwolić sobie na wypowiedzi zupełnie zgodne z własnymi odczuciami. Wprawdzie brak głębokiego żalu po stracie członka rodziny może odrobinę dziwić, jednak z drugiej strony Samuel wiele razy podkreślał swoją niechęć do poczynań Thomasa, jego braku odpowiedzialności i nieudolności w prowadzeniu rodzinnego zakładu krawieckiego. Myślę, że to właśnie te negatywne cechy zadecydowały o odczuciach pamiętnikarza.

Warto także zauważyć, że otwartość Samuela w kwestii opisywania swoich emocji po czyjejs śmierci może przybierać postać wręcz czarnego humoru, choć jednocześnie jest doskonałą ilustracją skrajnie racjonalnego podejścia do życia jakże charakterystycznego dla klasy średniej ówczesnych czasów. Przykładem tego są choćby zapiski pamiętnikarza po śmierci pana Barlowa⁷⁷, „za którego, Bóg zna me serce, mogło mi być tak żal, jak to tylko jest możliwe za nieznanego człowieka, po którego śmierci dostaje się 100 £ rocznie – to bardzo uczciwy człowiek. Ale po przemyśleniu tego, że kiedy rozważę opatrzność Bożą, która zesłała mi nieoczekiwanie dodatkowe 100 £ więcej do mojego majątku, mam przyczynę, aby chwalić Boga i czynić to z głębi mojego serca”⁷⁸. Nie myślmy jednak, że Pepys nie był zdolny do odczuwania ciepłych uczuć. Wręcz przeciwnie, wydaje się, że ciężko zniósł choćby śmierć matki. Jeszcze w czasie jej dość długiej choroby śniło mu się, jak płacząc, pochyla się nad nią leżącą w łóżku, przytula do niej swoją głowę, świadomy, że jest umierająca albo już martwa⁷⁹.

Nie należy jednak zapominać, że w ówczesnych czasach nie była dobrze widziana nieutulona i przeciągająca się rozpacz po śmierci nawet najbliższych

⁷⁶ *Ibidem*, t. V, s. 91.

⁷⁷ Był on poprzednikiem Samuela na urzędzie Clerk of the Acts. Za zrezygnowanie z tego stanowiska na rzecz S. Pepysa ten wypłacał mu 100 £ rocznie.

⁷⁸ *Diary S.P.*, t. VI, s. 33.

⁷⁹ *Ibidem*, t. VIII, s. 129.

osób. Takie zachowanie świadczyło bowiem głównie o słabej wierze, bo przecież zmarły odchodził do lepszego świata i dobry chrześcijanin powinien znajdować w tym nadzieję i ukojenie bólu, oraz o braku kontroli nad sobą, a nawet słabości charakteru. Był to jednak tylko swego rodzaju wzór do postępowania i John Evelyn nawet jednym słowem nie potępił pana Godolphina, który stracił przytomność na wieść o śmierci żony⁸⁰. Nie zapominajmy również, że całkowita obojętność wobec tragicznych wydarzeń była źle oceniana, co doskonale potwierdzają słowa Samuela: „ale Panie, słyszeć jak W. Symon wspominał ją i wyglądał na smutnego, a potem mówił lekko i radośnie, mimo że jego żona umarła dopiero co, rozbawiłoby to psa”⁸¹. Choć oczywiście nie da się znaleźć jakiegokolwiek schematu, według którego mierzyli się z bólem ówczesni żalobnicy, to jednak można przyjąć, że z cierpieniem i rozgoryczeniem po odejściu, zwłaszcza najbardziej kochanych osób, starali sobie radzić na gruncie religijnym, tzn. przez wiarę, że każda śmierć następuje zgodnie z wolą Bożą. Naturalnie niebagatelną, jeśli w ogóle nie największą, rolę w ukojeniu cierpienia miał mijający czas, a także konieczność zajęcia się codziennymi obowiązkami, co pomagało odwracać myśli od rozpamiętywania straty. Myślę, że w szybkim dochodzeniu do siebie, nieco paradoksalnie, pomagała również wszechobecność śmierci. Częste zgony dzieci, mnogość śmiertelnych chorób, prowadzone wojny – to wszystko powodowało, że ówczesny człowiek miał szansę niejako oswoić się z nieuchronnym końcem, przyzwyczaić do myśli, że przychodzi on często nagle i nie omija nawet najmłodszych czy najbardziej kochanych. Co jednak ważne, mimo powszechności śmierci ludzie ówczesnie żyjący nie popadali w marazm czy bierną uległość wobec zrzędzeń losu. Nie pozwalali, aby myśli o kresie ziemskich dni odebrały im wszelką radość. Wręcz przeciwnie, starali się żyć w sposób jak najbardziej pełny, pielęgnując swoje zainteresowania, dbając o rodzinę i przyjaciół, oddając się miłostkom czy nawet pracując do późnych godzin nocnych. Nie mając innego wyboru, przełamywali żal po stracie bliskich, nawet swoich dzieci i współmałżonków oraz kontynuowali swą ziemską drogę, starając się na niej uzyskać jak najwięcej chwil radości, a jak najmniej cierpienia. Wreszcie, gdy nadchodził ich czas na spotkanie z niebytem, starali się odejść z godnością, dodając otuchy tym, których opuszczali, zapewniając ich o swojej miłości, dzieląc się mądrością zdobywaną przez całe swoje życie. Jednali się z Bogiem i liczyli, że w momencie, gdy na zawsze zamkną oczy, otworzą się przed nimi bramy do lepszego świata.

⁸⁰ *The diary of John Evelyn*, ed. W. Bray, t. II, s. 127.

⁸¹ *Diary S.P.*, t. V, s. 7–8.

DOROTA DUDEK

Death and burial in the second part of 17th century English middle class diaries

In this article using diaries and other kind of memoirs written by Samuel Pepys, John Evelyn, Adam Martindale, Sara Savage, John Dunton, Henry Newcome, as well as 17th century ballads and goodly books, I tried to describe customs connected to process of dying. Particularly I wrote about idea of good death, both in religion and more material sphere, mourning and burial ceremony. In the second part of 17th century reflections connected to death were common and popular due to high mortal rank. People wrote their testaments even few times in life, usually before some risky entertainment, like long voyage or, in case of women, child delivery. Unfortunately in many cases even plain testament wasn't enough to prevent disagreements between family members. We can observe such problems in Samuel Pepys family. We also have to remember that idea of good death was tightly connected with religion issues and many people spent their last moments on meditations, prayers or giving good advices to family members. In that period were also popular different kinds of guidebooks, especially goodly books, in which were described the proper way of life and, especially, of dying. I described some of them and tried to confront ideals from this kind of literature with the life of diaries authors. I also described in details the burial ceremony and the funeral banquet.